

Po swojemu Hegel H70

Tomasz Karasiński

Primare,
Electrocompaniet,
Densen, Copland
– te marki z mroźnej Północy
kojarzy większość osób
zainteresowanych hi-fi.
Niedawno do Polski
trafiła kolejna – Hegel.

Katalog skonstruowano tak, żeby nawet początkujący audiofil się w nim nie pogubił. Jeśli chodzi o amplifikację, do wyboru mamy tylko trzy wzmacniacze zintegrowane: H70, H100 i H200. Liczba w symbolu oznacza moc.

Budowa

Najtańsza norweska integra wygląda jak wzór ascezy. Jedyne urozmaicenie to wyrzucenie w środkowej części frontu. Spasowanie elementów jest wzorowe. Wzmacniacz waży swoje, ale obudowa jest zwarta i sztywna. Wykonano ją z dosyć grubych blach stalowych, natomiast przednia ścianka to aluminiowa płyta wykończona lakierem o chropowatej strukturze. Dostępne są wersje czarna i srebrna. Całość opiera się na trzech wysokich nóżkach.

Dwa pokręta służą do wyboru źródła i regulacji głośności. O aktywności urządzenia informują niebieskie diody – jedna nad włącznikiem; druga przy lewym pokrętle. Potencjometr jest analogowy, więc teoretycznie można wyczuć jego pozycję, ale jedna dioda w miejscu małego wgłębienia na pewno by nie zaszkodziła.

Brak trybu czuwania i umieszczenie głównego włącznika na przedniej ścianie są albo ukłonem w stronę ekologów, dla których zużycie energii rzędu 2 W to marnotrawstwo, albo sugestią, by zostawiać wzmacniacz włączony przez cały czas. Wygrzany H70 rzeczywiście gra nieco lepiej, ale nie przesadzajmy – w pierwszych minutach brzmienie nie jest tak tragiczne, żeby z tego powodu bezsensownie zużywać prąd dzień i noc. Szkoda, że po wyłączeniu urządzenia nie zapamiętuje ostatnio używanego źródła.

Z tyłu H70 prezentowałyby się równie skromnie, gdyby nie dodatek w postaci trzech wejść cyfrowych: USB, koaksjalnego i optycznego. Należy je traktować raczej jako miły bonus, niż przetwornik z prawdziwego zdarzenia. Gniazdo komputerowe ograniczono do 16 bitów, a obsługiwane przez nie częstotliwości próbkowania to 32, 44,1 i 48 kHz. Koaksjalne radzi sobie z sygnałami 24/192, ale mało kto dysponuje komputerem z takim wyjściem lub konwerterem przyjmującym 24-bitowy sygnał z USB i podającym go do cyfrowego wyjścia RCA. Dobra wiadomość jest taka, że DAC współpracuje ze wszystkimi komputerami i systemami operacyjnymi.

Poza tym na zalepczu znalazło się trójbolcowe gniazdo zasilające, pojedyncze terminale głośnikowe wysokiej jakości

oraz trzy wejścia RCA i jedno XLR. H70 nie jest zbalansowany, a sygnał zaraz za gniazdami jest desymetryzowany. Przydałoby się wyjście analogowe. Właściciele wzmacniaczy słuchawkowych na pewno chcieliby je podłączyć do pętli magneto-fonowej, tym bardziej, że H70 nie ma własnego gniazda dla nauszników. Zabrakło też pre-outu.

Pilot ma postać cieniutkiej karty z membranowymi przyciskami i płaską baterią. Oprócz wzmacniacza obsługuje odtwarzacz lub DAC. Do rozmieszczenia przycisków trzeba się przyzwyczaić. Sterownik jest odporny na zachłapanie. W razie upadku z biurka nie powinna mu się stać krzywda, bo jest tak lekki, że nie bałbym się go zrzucić nawet z Pałacu Kultury. Jest jednak inne niebezpieczeństwo. Jeśli wpadnie za komodę albo między papiery, prędzej kupicie nowy niż go znajdziecie.

Widok wnętrza nie rozczarowuje. Mamy tu spory transformator toroidalny z trzema uzwojeniami wtórnymi – osobno dla przedwzmacniacza i końcówek mocy prawego i lewego kanału. Potencjometr to

dobnie dodatkowe elementy zobaczymy w droższym H100.

Konfiguracja

H70 pracował z Audio Physicami Tempo VI ustawionymi w 18-metrowym pokoju o dobrej akustyce. W roli źródła wystąpił gramofon Pro-Ject Debut Esprit z wkładką Sumiko Pearl, podłączony do Creeka Desiny 2 z kartą Sequel 40. Drugim źródłem był przetwornik Hegel HD11, podłączony do netbooka HP Mini 210 z systemem Ubuntu 10.04. Prąd filtrował Gigawatt PF-2 z trzema sieciówkami LC-2 mkII. Okablowanie stanowiły Audioquest Forrest USB i Van den Hul The Orchid.

Brzmienie

Zanim norweski wzmacniacz dotarł do testu, nasłuchiwałem się i nazywałem opinii, że H70 to jeszcze nic wystrzałowego. Że prawdziwa zabawa zaczyna się od wyższego modelu, a tu dostajemy jedynie przedsmak tamtych wrażeń. Jeżeli rzeczywiście tak jest, to od jutra zaczynam namawiać dystrybutora, żeby dostarczył do testu fla-



Czy wzmacniacz może wyglądać skromniej? Chyba nie.

zmotoryzowany czarny Alps, umieszczony tuż przy przedniej ścianie. Główna płytką z elektroniką znalazła się w tylnej części obudowy, oddzielona od zasilania i sterowania aluminiowym radiatorem.

Przetwornik oparto na kości AKM PCM1754. Najważniejsze rozwiązanie zastosowane w H70 to Sound Engine – system eliminacji zniekształceń opracowany przez założyciela Hegla – Benta Holtera. Chodzi o takie rozdzielenie poszczególnych sekcji wzmacniacza, żeby w każdej z nich można było wykorzystać najlepsze dla niej rozwiązania i elementy. Stopień końcowy zbudowano w oparciu o tranzystory Toshiba. Co ciekawe, w radiatorze wywiercono otwory przygotowane do montażu dwóch kolejnych par. Widać to także na płytce drukowanej. Prawdopo-

gową integrę. H70 bardzo mi przypadł do gustu.

Rozpracowanie jego charakteru było o tyle trudne, że od początku nie miałem ochoty analizować płynącego z kolumn dźwięku. Zamiast tego oddawałem się słuchaniu dla przyjemności. Zagrało znakomicie, a uszy nie musiały się do niczego przyzwyczajać.

Sekretem norweskiej integri jest udane połączenie typowo tranzystorowej dynamiki ze zróżnicowaną barwą. Nie wiem, w jaki sposób konstruktorom udało się wydobyć z tranzystorowego układu tak przyjemną, naturalnie gęstą średnicę, ale mogę się domyślać, że na tym m.in. polega działanie układu Sound Engine. Dotąd słyszałem coś podobnego jedynie w wydaniu Electrocompanieta. H70 ma, co prawda, więcej charakteru tranzystora, ale estetyka podobna.

Jeżeli oczekujecie głębokiego basu, dynamiki zdolnej napędzić niemal dowol-

ne kolumny i przejrzystości pozwalającej wyławiać z nagrań detale, Hegel spełni te wymagania. Jego największa zaleta leży jednak gdzie indziej. Ten dźwięk jest skończony i harmonijny. Wszystkie zakresy są na swoich miejscach i dobrze ze sobą współpracują. Wzmacniacz potrafi przekazać emocje. Szczególnie dobrze wychodzi mu to, gdy na scenie pojawiają się wokale. Są gęste i naturalnie ciepłe; po prostu prawdziwe.

W czasie kilkudniowego testu traktowałem H70 różnorodnym materiałem. Poradził sobie nawet z trudną do odtworzenia elektroniką. Bas chwilami zahaczał o rejony subwooferowe. Sądziłem, że używany Creek daje w tym zakresie dużo, ale Hegel pokazał, że można zejść ciut głębiej.

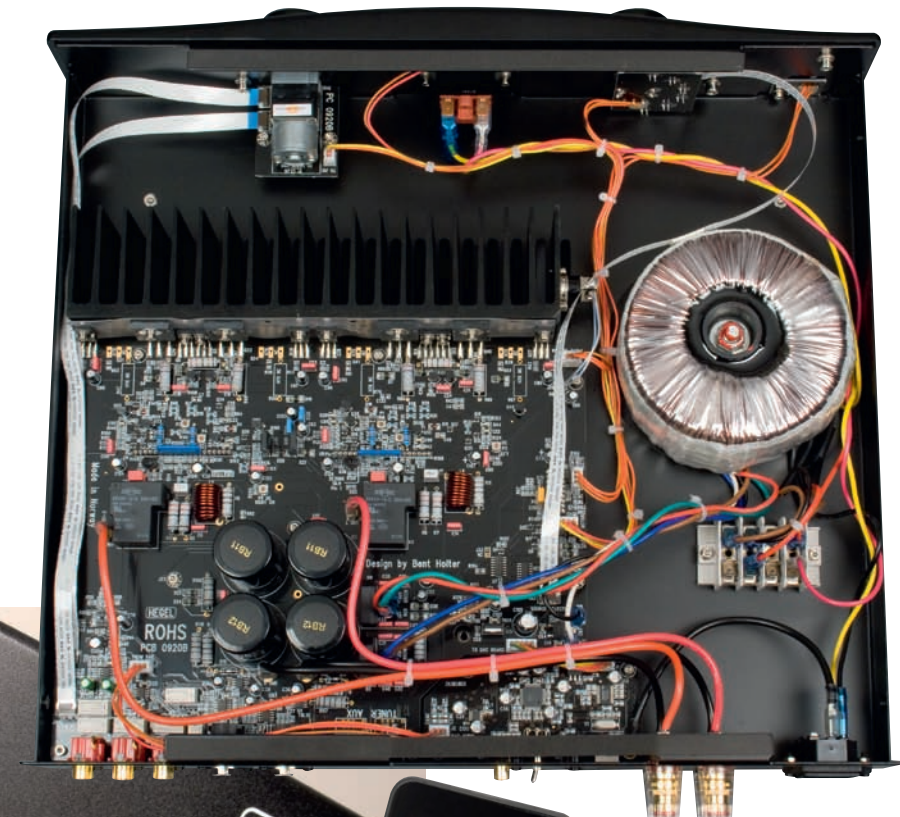


Znak czasów
– cztery wejścia analogowe i dwa cyfrowe.

Zapas mocy jest odczuwalny także wtedy, kiedy słuchamy ciszej.

Przeciążeniu i przegrzaniu prezentacji skutecznie zapobiegają wysokie tony. W tym zakresie Hegel stara się nie dodawać nic od siebie, ale też woli pokazywać blask i naturalną perlistość niż zgrzyt i jazgot. Jeżeli nagranie będzie słabe, wzmacniacz pokaże nam bolesną prawdę. Nie zależy mu jednak na wyżywaniu się na płytach. Niektórzy twierdzą, że nie istnieje coś takiego, jak zbyt agresywna i rozdzielcza góra, bo to oznacza więcej prawdy o muzyce. Nie zgadzam się z tym. Można tę prawdę pokazać bez wwiercania się słu-

Na pokładzie przetwornik z trzema wejściami. Między koaksjalnym i optycznym przelączamy małym hebelkiem.



Wszystko na jednej płycie.

Płaski pilot obsługuje również odtwarzacz lub przetwornik.

USB, trzeba zainwestować w DAC pokroju DacMagica Plus albo Hegla HD11.

Konkluzja

H70 jest urządzeniem nietuzinkowym. Z jednej strony specyficznym, z drugiej – nie bojącym się żadnego repertuaru. Szukałbym dla niego kolumn o brzmieniu szybkim i zdecydowanym. Z systemem wykorzystanym na potrzeby recenzji Hegel zgrał się świetnie. Stosunek ceny do jakości – świetny!

Hegel H70

Dystrybucja: Moje Audio
Cena: 5999 zł

Dane techniczne:

| | |
|-----------------------|------------------|
| Moc: | 70 W/8 Ω |
| Pasmo przenoszenia: | 1 Hz – 100 kHz |
| Stosunek sygnał/szum: | > 100 dB |
| Zniekształcenia: | < 0,005 % |
| Wejścia liniowe: | 3 x RCA, 1 x XLR |
| Zdalne sterowanie: | + |
| Regulacja barwy: | - |
| Wymiary (w/s/g): | 8/43/41,5 cm |

Ocena:

| | |
|----------------|-------|
| Neutralność: | ●●●●● |
| Dynamika: | ●●●●● |
| Stereofonia: | ●●●●● |
| Przejrzystość: | ●●●●○ |
| Muzykalność: | ●●●●● |
| Bas: | ●●●●● |
| Brzmienie: | ●●●●● |
| Jakość/cena: | ●●●●● |

chaczowi w głowę i takie właśnie podejście prezentuje Hegel.

Na koniec przestrzeń. Odniosłem wrażenie, że zamiast spychać dźwięki do jednego wymiaru, Hegel oddziela od siebie pierwszy plan i całą resztę. W niektórych nagraniach wokaliści wysuwali się nieco przed linię łączącą kolumny, a towarzyszące im instrumenty lądowały jakieś dwa metry za nimi i mogły być rozstawiane bardzo szeroko. Gdyby takie efekty serwował wzmacniacz dwukrotnie droższy, wcale bym się nie dziwił, ale przy cenie 6000 zł było to miłe zaskoczenie.

Zintegrowany przetwornik to miły dodatek. Oferuje dźwięk zrównoważony i uniwersalny, ale mało wciągający. Aby uzyskać lepszą jakość brzmienia z gniazda

